

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok VI. Nr. 11 Prenumerata roczna 4:50 Grudzień 1926

Na Boże Narodzenie rozmyślanie.

Są dwie chwile, nad którymi warto się zastanowić rozważając tajemnicę B. Narodzenia. Pierwsza to ta, kiedy M. Boska i św. Józef po długiej i uciążliwej podróży doszli nareszcie do Betleem i szukali miejsca, gdzieby mogli zamieszkać, chodząc od gospody do gospody, ale go znaleźć nie mogli. Może dlatego, że biednie wyglądali, wyniosłość i pycha odrącała ich „niema dla Was miejsca“. Druga chwila, w której tej samej nocy, pastuszkowie czuwający przy swoich trzodach ujrzeli widzenie anielskie. Liczne hufce aniołów ukazały się na niebie śpiewając hymn chwały: „Gloria in excelsis Deo“ i ozaajmili pastuszkom, że się narodził Zbawiciel i że mają Go szukać w mieście Dawidowem.

Zastanówmy się nad tą pierwszą chwilą, nad szukaniem miejsca w gospodach. Kto wie czy P. Jezus, z matką swoją i św. Józefem, nie szuka serca w którymby mógł spocząć, a w każdym sercu pełno pychy, samolubstwa...

Mój Jezu, dlaczego niema dla Ciebie miejsca? dlatego, że różne inne rzeczy w sercach goszczą. — Ty sama prawda, a u mnie ciągle udawanie, chęć uchodzenia za coś lepszego niż to czem w istocie jestem, ciągle uroszczenia do praw, do rzeczy, które mi się nie należą; jak tu może być miejsce dla Ciebie? Czyżby w mem sercu miało być tak, jak w tych gospodach, gdzie Cię nie chcieli przyjąć?

P. Jezu, wyrzuć z serca mego to, co Ci się w niem niepodoba, te przywary, te grzechy, te namiętne przywiązania do osób, stanowisk, rzeczy...

Mój Jezu, usać to wszystko, zwycięż, oddaję się Tobie, żebyś królował we mnie, ja chcę od Ciebie zależeć.

A teraz zastanówmy się nad chwilą, gdy pastuszkowie ujrzeli aniołów śpiewających: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludzłom dobrej woli“.

Panie Jezu, czy ja mogę się liczyć do ludzi „dobrej woli“? Czy Twoje narodziny przyniosą mi pokój?

Gdy pastuszkowie wzruszeni nie wiedzieli co myśleć, anioł im powiedział: „Nie bójcie się, nie macie się czego lękać, jeżeli macie grzechy, narodził się dziś Zbawiciel, On was uratuje, On was zbawi.

„A ten wam znak znajdziecie niemowlątko“. Nie mocarz w chwale majestatu ale „niemowlątko“. Oto tu, w tej drobnej rzeczy, znajdzie się dla mnie wola boża, do której powinnam się zastosować, którą powinnam wykonać, żeby Jezus wemnie żył.

Chodzi czasem o coś małego, drobnego, a po spełnieniu tego znajdujemy Jezusa.

„Owinięte w pieluszki“, to owinięcie przedstawia skrępowanie. Czasem Bóg żąda od nas bardzo drobnej rzeczy, ale to krępuje nasze zachcianki; trzeba się dać skrępować.

„Położone w żłobie,“ nie w puchu, nie w atlasach lecz „w żłobie“ gdzie się bydło jeść daje. Taką to była kołyska Syna Bożego.

Gdy spostrzegamy w sobie te trzy cechy: 1. pokorę, 2. posłuszeństwo, zależność 3. ubóstwo, bądźmy pewne, że się Chrystus w nas rodzi, że się cnota zaczyna, wzrasta.

Idąc do komunji św. albo na pasterkę, prośmy P. Jezusa, aby nam dał pokochać ten swój znak, żebyśmy się nie dawały zniechęcać drobnostkami, upokorzeniem, zależnością, żeby serca nasze znalazły gotowe na Jego przyjęcie. Prośmy, żeby nas nawrócił, dał tyle woli, hartu, odwagi, żebyśmy sobie umiały zadać gwałt, umartwiając to wszystko, co do grzechu prowadzi. Idźmy do M. Bożej, żeby nam dała P. Jezusa. Idźmy jak pastuszkowie z tą myślą: „Cobym też to mogła Panu memu ofiarować“.

M. Z.



Z życia. p. Generałowej. (młodość)

W roku 1848 wszystkie Państwa Europy przeszły zaburzenia wszelkiego rodzaju; w Berlinie się bez tego nie obeszło. Dopominano się zmian konstytucji i rozmaitych swobód w duchu demokratycznym.

Król z ganku zamku swego berlińskiego wzburzony motłoch uspokajał łagodnymi słowami, dając do zrozumienia, że wnet potrzebować będzie ich patriotyzmu i ich poparcia w bliskiej prawdopodobnie wojnie z Moskwą.

Czy król pruski i rząd pruski (o ile rząd jakiś istniał poza królem) w istocie myśleli o wojnie z Moskwą i jaki mieli do tego powód, tego nie wiem, czy też chcieli tylko myśl tę rzucić na pastwę niespokojnym umysłom, ażeby je zająć sprawami zewnętrznymi, a odwrócić ich od wtrącania się do spraw wewnętrznych i uniknąć tym sposobem rewolucji, na jaką zdawało się zanosić, tego też nie wiem. Ale że nadzieja wojny z Moskwą niesłyszczany wywołała entuzjazm w całych Prusach a mianowicie w Berlinie, to nie ulega wątpliwości. Zdawało się jakby wobec tego górującego zajęcia wszystkie warstwy społeczeństwa skupiały się koło króla, któremu dopiero co groziło największe niebezpieczeństwo.

Do wojny nie przyszło, ale sztuczka się odegrała i udała wyśmienicie. Przez kilka miesięcy o niczem innym nie było mowy, jak o mobilizowaniu wojska i o przygotowaniach na wojnę.

Jeżeli Prusacy cieszyli się tą nadzieją wojny, można łatwo sobie wystawić, co o tem myśleli Polacy wlekpolscy. Uniesienie, radość, były ogólne.

Rząd nie tylko pozwalał na manifestacje radości na tę wojnę z Moskwą, ale upoważniał i namawiał Polaków do tworzenia korpusów polskich, dając do zrozumienia, jak wielkich następstw można się będzie spodziewać dla Polski ze zwycięstw odniesionych przez Prusy nad Moskwą.

Na wszystkie strony tworzyły się polskie oddziały z polską komendą, którym rząd obiecywał niebawem polskie umundurowanie.

Ojciec mój formował jeden z tych oddziałów z polskich ochotników i co rano ich musztrował na placu Bernardyńskim w Poznaniu,

a pruskie władze cywilne i wojskowe dziwiły się i winszowały łatwość z jaką ci ochotnicy się kształcili.

Po niejakiś czasie korpus tworzący się w Poznaniu, wyszedł na prowincję z najlepszą otuchą, jeżeli się nie myłę, poprostu dla manewrów, dla ćwiczeń wojskowych i wprawy do marszów, obozowania i t. d.

Trzebaby z ówczesnych opowiadań umieścić tutaj, co wówczas zaszło i jakiego protektu użył generał pruski, podobno Manteufel, pod Książem, gdzie się wojsko pruskie spotkało z korpusem polskich ochotników, ażeby na nich napaść i bitwę im wydać.

Napadnięci bronili się z wielką dzielnością, Prusaków na tym punkcie odparli, jeżeli mnie pamięć nie myli; ale na tem się skończyła wojna z Moskwą, o której już potem słychać nie było. Zwycięstwa pruskie ograniczyły się na pastwieniu się nad Polakami, których sami zachęcali do formowania szeregów.

Przypominam sobie jak któregoś dnia włościanin jeden z Trzebawia, przyszedłszy do Poznania, pytał Ojca co znaczą te polskie szeregi? A na zaręczenie Ojca, że się to czyni w porozumieniu z rządem, potrząsłszy głową rzekł: „Panie, młody jesteś, jeżeli jeszcze Prusakom zawierzasz“.

Zastanawiając się nad tem mawiał Ojciec nieraz: „Być może, że nie trzeba ufać, ale jakże odmawiać tego, co może być naszym zbawieniem, kiedy nam oni ofiarują, a cały kraj do tego się rwie“.

Ale chociażby kto nie był wierzył wojnie, nie wierzył okazywanej życzliwości, czynionym dla kraju nadziejom, któżby mógł przewidzieć takie oszukaństwo, taką zdradę, takie bezwstydne, a w istocie niczem nie usprawiedliwione podejrzenie.

Po bitwie pod Książem, którą Prusacy tłumaczyli jakimś nieporozumieniem, mylnym rozkazem i t. p. zrzucili jednak maskę zupełnie i rozpoczęły się aresztowania i prześladowania wszelkiego rodzaju.

Ojca naszego aresztowano w nocy, nikt nie wiedział za co i dlaczego, to samo pana Kilisińskiego i mnóstwo innych.

Ochotników wziętych do niewoli chciano napiętnować hańbiącą cechą i każdemu prawą rękę i prawe ucho, po wypuszczeniu z więzienia, tak zaczerpiano, że żadnym sposobem zmyć tego nie można było. — Ta hańbiąca cecha stała się zaszczytnem odznaczeniem i bardzo dobrze się procentowała tym, którzy tak byli nacechowani. — Zdarzało się nieraz, że odmówiło się żebrzącemu zapomogi, ale jak rękę albo ucho czarne pokazał, nikt mu już odmówić nie chciał. Weszło to wnet wśród żebraków w rachubę i każdy żebrak malował się jak mógł.

Widziałam kiedyś jak jednemu starano się rękę umyć dla przekonania się, czy w istocie jest zbrodniarzem przez rząd napiętnowanym, czy też *samozwannem*, żeby wiedzieć czy mu się jałmużna należy czy nie.

Pierwsza pewna wiadomość o bitwie pod Książem doszła do Kórniką przez pruskich żołnierzy rannych, których przez Kórnik na wozach przewożono. Nikt sobie sprawy odrazu nie zdał o tem co zaszło, ale dosyć było tego, że ranni, wszyscy na rynek wybiegali przynosząc im jakąś ulgę i ratunek.

Przypominam sobie jak P. Birt patrząc na to że łzami w oczach mówiła: „Jakże szlachetnym jest ten wasz naród“.

Takich oznak szlachetności było wiele. Zanim Ojca zaaresztowano w Poznaniu rozeszła się w Kórniku pogłoska, że go tam areztować mają. Ojca w Kórniku nie było, jeszcze nie był powrócił. Ale gospodarz jeden (niestety! nie pamiętam jego nazwiska) mając pewne z Ojcem moim podobieństwo, postarał się, że jego na miejscu Ojca areztowano. Pomyłka niedługo trwała, wnet go puścili, ale takie dowody miłości spotykały Ojca na każdym kroku.

Przez kilka miesięcy uwięzienia Ojca w Poznaniu na Sapieżyńskim placu, nie pozwolił nam wcale u siebie bywać. Ojciec nie mógł znieść, ażebyśmy zdala czy zbliśka, kiedykolwiek jakiegokolwiek stosunki mieli z Niemcami. Nieraz miewał jakieś obiady dla wyższych urzędników, co mu ułatwiał korzystne dla prowincji załatwienie jakiej spornej sprawy, ale wówczas nietylko, że kazał Matce wyjeżdżać, ażeby któraś nie zażądała przedstawienia się jej, ale i nam kazał w pokojach własnych cicho siedzieć, ażeby tych Niemców nawet na schodach lub w sieni nie spotykać. Toż samo będąc w więzieniu, wołał nas wcale nie widzieć, jak widzieć wobec tych Niemców.

Tak zwane powstanie 48 r., a które bynajmniej powstaniem nie było i ten za sobą skutek pociągnęło, że szkoły poznańskie pozamykano.

Brat mój odznaczywszy się męstwem i zimną krwią pod Książem, bardzo był ceniony przez szkolnych towarzyszy. Użył też swego wpływu dla namówienia towarzyszy z Prymy i Sekundy gimnazjum M. Magdaleny w Poznaniu, do rozpoczęcia kursów gimnazjalnych dla uczniów niższych klas, aby mniejszą ponieśli szkodę w naukach przez zamknięcie gimnazjum.

Rodzice zupełną mu zostawili wolność; przez nie pamiętam już jak długi czas, gimnazjum to improwizowane przez mego brata niezmordowanie pełniło podjęte zadanie z wspólnym zadowoleniem i nie-małą korzyścią uczniów i młodych profesorów.

Zamiłowanie do młodych i kształcących się i chęć pomagania im wszelkimi siłami, zachował brat mój przez całe życie. Gdy później w Berlinie sam nauki kończył, wszelkimi siłami towarzyszom pomagał, a chociaż mu Ojciec dosyć znaczne pieniądze na utrzymanie dawał, nieraz mu przyszło głód cierpieć, bo wszystko drugim rozdał. Ale nie każdy byłby przyjął pomoc pieniężną, nie każdy chciał i obiad przyjąć, widząc w takim zaproszeniu ukrytą jatmużnę. Ale brat niełatwo dał się zbywać.

Razu pewnego poznawszy młodego studenta medycyny pana K. o którym doszedł do przekonania, że zdrowie traci dla braku odpowiedniej żywności, a poznawszy, że żadnej nie przyjmie pomocy, zaczął przed nim udawać chorego, mówiąc mianowicie, że tak stracił apetyt, że nie jeść nie może.

Po długich badaniach p. K. mówi mu, że sobie popsuł żołądek jedząc o nieregularnych godzinach, jedząc za prędko, jedząc rzeczy niezdrowe i czytając w czasie jedzenia. Brat odpowiada mu nato, że to są bardzo trafne spostrzeżenia, ale że niema nato rady dla człowieka żyjącego samotnie, a niema nikogo w Berlinie z kimby żyć i porozumieć się mógł.

Te rady i skargi powtarzały się nieraz; nareszcie brat mój mówi p. K.: żebyś ty zemną mieszkał, tobym się może zdecydował jadać o regularnych godzinach i mieć zdrowszą kuchnię, ale dla siebie samego nie warto. — I tak swego dopiął.

Gdziekolwiek domyślał się jakiego talentu, jakiej cnoty, czy wartości umysłowej lub moralnej, tam niósł pomoc, przyjaźń i wszystkich sił używał, ażeby ten talent, ta zdolność mogły się dla kraju rozwinąć. Tak poznał w Berlinie p. Klaczkę Izraelitę i przyniósłszy mu pomoc potrzebną dla pielęgnowania chorej matki, zapłacił mu potem podróż do Paryża i pobyt wśród Polaków i namówił do prelekcji o Mickiewiczu, które go tak zaszczytnie naszemu społeczeństwu poznać dały.

Każdego Polaka malarza, pisarza, lekarza, przyjacielem się stawał; każdemu starał się dopomóc, szukając dla nich zajęcia, zarobku, środków do nauki, wydając ich Pracę, czyniąc różne obstalunki i t. p.

Mowa wypowiedziana przez Ks. Dr. Jakubiński w czasie mszy św przed udzieleniem ślubu p. Stefanowi Stablewskiemu z p. Anną Wodziłą.

Rzekł P. Bóg: „Nie dobrze być człowiekowi samemu.
Uczyńmy mu pomoc jemu podobną” *Rozdz. II. 18.*

Zanim sakramentalne błogosławieństwo uświęci związek Wasz małżeński, niech mi wolno będzie powiedzieć słów kilka o celu tego związku i o warunkach jego pomyślności.

Cel jest prosty, zrozumiały dla wszystkich. Wyrażają go słowa Boga przytoczone jako motto niniejszego przemówienia: „Rzekł P. Bóg: „Niedobrze być człowiekowi samemu, stwórzmy mu pomoc jemu podobną“.

Z Bożego przeznaczenia, z Bożej woli, małżeństwo winno przychodzić w pomoc zasadniczej niewystarczalności człowieka — jednostki, niewystarczalności dotkliwej nawet w Raju, bo tam przecież powstała instytucja małżeństwa, niewystarczalności, która może najbardziej czyni z ziemi padół płaczu. „*Vae soli*“ *biada samotnemu* mówi Pismo św. a słowem tym potwierdzenie, a zarazem komentarz daje osobiste doświadczenie każdego; większość bowiem faktów i poczynañ życia pochodzi z lęku przed samotnością. Otóż celem małżeństwa jest wzmocnić jednostkę ludzką, skompletować ją na ciele i duszy, odwozryć całość typu człowieka, jakim go Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje „*mężczyznę i niewiastę stworzył go*“ Rozdz. I 27.

Taki jest cel małżeństwa.

A jakież są środki prowadzące do tego celu? jakie warunki czynią z woli dwojga ludzi związek sakramentalny, któremu Bóg błogosławi? Nie inne tylko te, które są wyrażone w formule zabobólnych przyrzeczeń, jakie za chwilę ślubować sobie będziecie.

A więc wiara, dozgonna wierność, uczciwość małżeńska, a przede wszystkim miłość prawdziwa, która ogarnia i uzupełnia wszystkie inne warunki i która jedna wystarcza do celowości Waszego związku. Związek ten będzie o tyle szczęśliwy, o ile podstawą jego będzie prawdziwa miłość.

Jakąż więc ma być ta miłość, która jedna zadecyduje o wartości Waszego małżeństwa? O bymnamniej nie taką, jakiej pojęcie, jak liczman wytarty, kursuje między ludźmi, a jaką przepaść dzieli od miłości wymaganej przez sakrament małżeństwa. Miłość Wasza nie ma mieć nic wspólnego z tem, co w świecie nosi często to miano, a co jest poprostu formą wzmożonego egoizmu. Miłości Waszej obcem ma być to zaślepienie, oszołomienie ducha, które zwiąż „zakochaniem się“, a które jest tylko sugestją paraliżującą rozwój wewnętrzny, po-

wodującą z czasem, zanik osobistego życia w zakochanej jednostce. Krótko mówiąc, miłość Wasza nie powinna utožsamie się z żadną z istniejących form uczuciowego bałwochwalstwa, wykluczającego żywy kult Boga i spełnianie Jego przenaјświętszej Woli.

Miłość, którą za chwilę ślubować sobie będziecie, nie ma być zaślepieniem, ale jasnym zrozumieniem celów Waszego życia. Miłość Wasza ma być poznawaniem i rozwijaniem darów, talentów, w jakie Was Bóg wyposażył, wzajemnem czuwaniem, aby bogactwo natur Waszych nie zmniejszyło się, ale zwiększało z dniem każdym. Miłość Wasza ma być tą dobroczynną potęgą, czuwającą nad tem, aby rozwój istot Waszych nie zatrzymał się ani na chwilę, ani też ograniczał egoistycznie, ale wzrastał do pełni doskonałości, nakreślonej Wam przez samego Stwórcę. Miłość Wasza ma być ciągłą zachętą do spełnienia powołań Waszych, pomocą w przeszkodach, ucieczką w niebezpieczeństwach, ochroną od zaleceń, dźwignią w słabościach, orjentacją w zbłądzeniach. Jednem słowem, miłość Wasza ma być radosnem podjęciem wspólnego życia i kierowaniem tegoż do nadprzyrodzonego jego celu t. z. do osobistego uświęcania się każdego z Was.

Powiecie mi, że to, co mówię jest nieziszczalne. Jakaż bowiem miłość może wypełnić dwa życia i co ważniejsze wystarczyć do ziszczania jego celów? Czyż nie trzeba cudu, by słabe uczucie ludzkie mogło być podniesione do nadprzyrodzonej potęgi i stać się wydajnem na życie i wieczność?

Nie mylicie się bynajmniej, mowa tu o cudzie. Do spełnienia bowiem sakramentalnych zobowiązań, ziszczających cel małżeństwa, potrzeba sił nadludzkich, jakich słabości człowieka udzielić może jedynie wszechmoc Boża.

Pocieszcie się jednak, domagając się od Was cudu, wskaże Wam środek niechybny doń prowadzący. Jeżeli pragniecie cudu, to wezwijcie całym sercem te przenaјświętsze osoby, z których przyczyną stał się cud na godach w Kanie Galilejskiej. Jeżeli na gody Waszego życia wezwiecie Jezusa i Marię, to godom tym na niczem nie zbraknie. Wbrew nieubłagalnemu prawu życia, wbrew przeżyciu, wyczerpaniu, rutynie, miłość Wasza będzie się doskonaliła z czasem jak ongi wino w Kanie Galilejskiej. Będziecie świadkami nieustannego cudu, który trwać będzie w Was i dla Was, cudu odmiany odnowienia wewnętrznego, tak że radości Waszej z wspólnego pożycia nie będzie końca.

O taki cud prosić będziecie w domu i w kaplicy, w której matka i krewne Wasze prosiły Boga o spełnienie się jego woli. Niech [w]ięc ta przenaјświętsza wola spełni się dla Was i przez Was.

W ofierze Mszy św., którą za chwilę odprawię na Waszą intencję, wezwijcie całym sercem Jezusa i Marię i Im zlećcie troskę o trwałość godów Waszego życia. Podstawą, celem, Waszego związku niech będzie Pan Bóg, a wtędy dotrzymacie zabopólnych przyrzeczeń ślubnych. Małżeństwo Wasze osiągnie swój cel. Związek Wasz ludzki stanie się sakramentalnym, to jest takim, który Bóg uświęci i któremu bogosławić będzie na wieki. Amen.

Ks. Dr. Augustyn Jakubisiak.

Wiadomości:

Nie podano dotąd w piśmie jak był obchodzony w Zakładzie dzień Imienin s. p. Jenerał. Obchodziliśmy go tak jak zwykle uroczystości i bardzo przyjemnie.

Po południu jedna z Pań miała odczyt o życiu p. Jenerałowej, poprzedzony deklamacją, rozdaniem i ciągnięciem karteczek z myślami wyjętymi z jej dzieł i z notatek osób zakładowych.

Szwalnia i portret p. Jener. była gustownie udekorowana. Po wspólnym podwieczorku uczennice urządziły szarady w obrazach, kto pierwszy zgadł dostawał nagrodę.

Po kolacji inżynier, znajomy naszego ks. kapelana, miał odczyt o radio, poczem słuchano muzyki i śpiewów za pośrednictwem tego aparatu.

Uczenice nasze odprawiły w tym roku nowennę przed uroczystością małej św. Teresy, zakupiły na ten dzień mszę św., zawiesiły wotum dziękczynne za otrzymane łaski i ustawiły dwa ołtarzyki pięknie przybrane w kaplicy i szwalni z jej obrazami.

Po południu odbyło się zebranie, na którem wygłosiły różne ustępy z życia świętej i śpiewały pieśni przez nią ułożone. Nabożeństwo do tej młodej a tak Bogu miłej Świętej bardzo się w Zakładzie przyjęło.

Na uroczystość *Królestwa Chrystusowego* mieliśmy mszę św. z wystawieniem, i pięknym bardzo kazaniem. A wieczorem odczyt i przedstawienie polegające na żywych obrazach i deklamacji. Obie te rzeczy nawiązane były do *Królestwa Chrystusowego*.

W dzień W. W. Św. i dzień zaduszny było tak ciepło, że miało się wrażenie, kiedyśmy popołudniu szły na cmentarz, milego letniego wieczoru. Dużo grobów było przybranych światłem i kwiatami, ale tylko na nowym cmentarzu. Na starym nie znać było żadnego dowodu pamięci dla odpoczywających tam zmarłych.

Idąc za wezwaniem zwróconem do wszystkich szkół, aby zachęcić młodzież do oszczędności, urządzono w tym celu pogadankę, w czasie której uczennice mówiły same na czem można oszczędzać w jaki sposób.

Przez jakiś czas można było zauważyć istotne wysiłki w tym kierunku.

Pani Zaborowska, inspektorka szkół gospodarczych, odwiedziła nasz Zakład, była obecna na niektórych lekcjach, pochwaliła poziom na którym nauka u nas stoi, uznała go za zupełnie wystarczający, a sposób wykładania naszych nauczycielek za dobry.

P. Justyna Zaleska bawiąc się w Kórniku doznała wielkiej radości i pociechy widząc jak pod kierunkiem p. Jaskólskiej filja Zakładu dobrze jest postawiona i cieszy się ogólnem uznaniem; proboszcz miejscowy nie może się dosyć tej szkoły nachwalić.

Wracając z Kórnika, wstąpiła p. Justyna Zaleska do Łodzi i została razem z p. Anielą Strawińską zaproszona na zebranie Kuźniczerek. Był na niem ks. Kalinowski, który się zajmuje kuźniczankami w Łodzi, mówił o nabożeństwie różańcowem, a skoro opuścił zebranie, radzono nad zaprowadzeniem większej łączności między uczennicami mieszkającymi w Łodzi i o nawiązaniu stosunków z kółkiem warszawskiem.

Panna Zamoyska wracając z Krakowa do Poznania wstąpiła do Łodzi. Przyjechała na dzień W. W. Św. O godz. 4^{tej} popołudniu

odbyło się zebranie, na które przyjechała z Warszawy delegatka koła kuźniczanek pani Jętkiewiczowa. Tym sposobem stosunek z Warszawą został nawiązany.

D. 4 XI. uczennice koła poznańskiego zamówiły mszę św. za duszę ś. p. Jenerałowej w kościele P. Marji w Poznaniu.

Zebrańie odbyło się tego samego dnia w Kórniku, stawiło się na niem 30 osób. Udano się najpierw do kościoła i krypty pomodlić się przy trumnach świętej i drogiej pamięci p. Jenerałowej i Jej syna.

Po powrocie do zamku, zaczęło się zebranie. P. Zamoyska w formie rozmowy, zrobiła przegląd duszy odnośnie do potrójnej pracy. O Wrzesińska powiedziała słówko o dotychczasowej działalności koła poznańskiego. P. Paczkowska powiedziała jak pracuje koło warszawskie, przeczytała statut tamtejszego koła i list przewodniczący koła warszawskiego, w którym zapytuje, czy koło poznańskie pragnie przy zachowaniu zupełnej autonomji, połączyć się z warszawskiem. Obecne zgodziły się na to, uchwałyły również przyłączenie się do Unji katolickiej. Postanowiono, że na przyszłym zebraniu nastąpi wybór zarządu.

Po skończonem zebraniu zasiedli wszyscy w sali jadalnej zamkowej do podwieczorku. Nastrój był bardzo miły, serdeczny i swobodny.

Wszyscy wyjechali zadowoleni.

P. Zamoyska z kuźniczkami koła poznańskiego wzięła udział w ingresie ks. arc. Hlonda. Trzy jako delegatki koła t. j. P. Zam. p. Paczkowska i p. Pilczkówna sekretarka, zostały wpuszczone do Tumu, inne zajęły wskazane im miejsce na ulicy. Niosły sztandar na którym z jednej strony na białym tle był wyhawtowany obraz M. B. D. Rady z napisem „M. B. D. Rady Patronko Zakładów Kórnickich racz kierować nami“. A z drugiej strony, na tle amarantowem był orzeł z rozpostartemi skrzydłami i dźwigający na sobie symbole potrójnej pracy: kądziel, książkę i krzyż, a w pazurach swoich trzymał wstążkę z hasłem p. Jener. „Służyc Bogu służąc O, czyźnie, służyc Ojeźyźcie służąc Bogu“. Pod tem był napis: „Wielkopolskie koło byłych uczenic Zakładu Kórnickiego“.

Całość pisze p. Zamoyska wypadła prawdziwie pięknie, poważnie i oryginalnie w dobrem tego słowa znaczeniu.

Dostałyśmy w tym roku tak jak i weszłym zaproszenie na zebranie Ziemianek, ale niestety tak się okoliczności złożyły, że żadna z Pań jechać na posiedzenie nie mogła.

Zawiadomienie.

Jedna z naszych dawnych uczenic p. Opolska z domu Hanusiakówna, obejmuje w Zakopanem pensjonat Złotogłów ul. Jagiellońska od d. 15 XI b. r.

Intencja na styczeń.

Modlić się, aby królestwo Chrystusowe coraz więcej się rozszerzało i coraz głębiej dusze przenikało.

Praktyka.

Nasładować Chr. P. który rósł w łasce u Boga i u ludzi. Co czynić aby mieć łaskę u Boga? co czynić aby mieć łaskę u ludzi? niech wysiłki w tym zmierzają kierunku.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy Kobiąt w Zakopanem

Redaktorka: Anieła Strawińska — Zakopane, Kuźnice.



